

Dławienie faktycznej opozycji w Niemczech

18 sierpnia 2024

Od co najmniej kilkunastu miesięcy w „demokratycznej” Republice Federalnej Niemiec nasila się dławienie przez służby i urzędy państwa, a także przez media, faktycznej antysystemowej opozycji.

Od 7 grudnia 2022 r. jest więzionych – w kilku aresztach śledczych – dwudziestu kilku społecznych działaczy antypartyjnego, antydemokratycznego i antysocjalistycznego ruchu Obywatele Rzeszy (Reichsbürger). Ruchu społecznego nieposiadającego żadnej struktury organizacyjnej czy władz oraz całkiem rozproszonego. To niemieccy patrioci o dość sprecyzowanych i specyficznych poglądach – zdecydowanie konserwatywnych – którzy otwarcie mówią i piszą już od kilkunastu lat, że chcą przekształcenia obecnej RFN w konstytucyjną monarchię [słowo das Reich znaczy od setek lat: królestwo, kraina, cesarstwo]. Chcą też powrotu do politycznego ustroju i porządku prawnego z 1914 r. – przynajmniej w niektórych ważnych dziedzinach, tj. do porządku monarchicznego i wolnościowo-narodowego. Dlatego też siłą rzeczy nie uznają współczesnej „demokratycznej” i „postępowej” RFN. Zdarzało się w związku z tym, że niektórzy z nich odmawiali między innymi płacenia niektórych podatków, w tym tych od dochodów. Po prostu nie uznają powojennego, „okupacyjnego” porządku politycznego i prawnego w Niemczech. Nie uznają współczesnej Republiki Federalnej za prawowitego następcę dawnej Rzeszy Niemieckiej – tej monarchicznej z lat 1871-1918.

Jednak do tej pory nikomu z aresztowanych „Obywateli Rzeszy” i innych „podejrzanych” o „terroryzm” i planowanie „zamachu stanu” nie udowodniono planu obalenia obecnej republiki przemocą. Dopiero 29 kwietnia br. w Stuttgarcie, prawie 17

miesiące po ich aresztowaniu, rozpoczął się pierwszy z trzech planowanych przez prokuraturę sądowych procesów – przeciwko jednej z grup „podejrzanych”, którą śledczy szacują na w sumie ok. 200 osób. A 21 maja przed Wyższym Sądem Krajowym we Frankfurcie nad Menem ruszył główny proces „zamachowców”, w tym już 72-letniego księcia Henryka XIII von Reuss – domniemanego szefa „spisku” i „planu przewrotu”. A także Rüdigera von Pescatore – byłego podpułkownika niemieckich wojsk powietrzno-desantowych (dowódcy batalionu spadochroniarzy), który w tym „planie przewrotu” miał odpowiadać za sprawy wojskowe, oraz m.in. byłej posłanki opozycyjnej Alternatywy dla Niemiec do Bundestagu i byłej sędzi Birgit Malsack-Winkemann. Prokuratura zarzuca im przede wszystkim przynależność do organizacji terrorystycznej i przygotowywanie „zamachu stanu”.

Wyroków we wszystkich trzech sądowych procesach (trzeci proces rozpoczęto w połowie czerwca w Monachium) należy spodziewać się ponoć nie wcześniej niż dopiero w przyszłym roku. Zapewne w obronie prawnego i „demokratycznego porządku państwa” zapadną dość srogie wyroki, mające odstraszyć innych „wrogów demokracji”. Bo racje formalno-prawne stoją oczywiście faktycznie po stronie strażników prawnego porządku i politycznego systemu obecnej RFN. Choć nie są to niestety jakiegokolwiek racje wolnościowe i tradycyjno-narodowe. Sehr dumm und demokratisch!

Nowa ordynacja wyborcza do Bundestagu niezgodna z konstytucją RFN

Tymczasem już wiosną ub. roku w Niemczech wybuchł skandal wokół chytrego planu rządzącego obozu lewicowych „demokratów” z SPD i innych partii, w tym z partii euro-komunistycznych Zielonych. Okazało się bowiem, że rządzący lewicowcy, przy cichej zgodzie „demokratów” z demo-liberalnej FDP i też

niektórych z kierownictwa postchadeckiej CDU, planowali i już ustawowo przeforsowali (w marcu 2023 r.) antydemokratyczne w swej istocie prawne i trwałe ograniczenie liczby poselskich mandatów do Bundestagu – z obecnych (od wielu lat) ponad 700 do 630. Ale tak naprawdę lewicy chodziło przede wszystkim o mocne ograniczenie poselskich szans dla partii mniejszych niż np. SPD, Zieloni czy CDU, wpływowych tylko w niektórych regionach Niemiec. Na podstawie starej ordynacji wyborczej ustrój polityczny RFN przewidywał bowiem – dość demokratycznie i sprawiedliwie – że jeśli nawet dana wyborcza lista w skali całych Niemiec nie przekroczy zaporowego progu 5 proc. ważnie oddanych głosów, to jednak może otrzymać poselskie mandaty w liczbie trzech lub więcej, jeśli w co najmniej trzech wyborczych okręgach jej kandydaci ten próg przekroczą i tam wybory bezpośrednio wygrają. Chodzi o tzw. mandaty podstawowe – bezpośrednie.

Inaczej mówiąc: partie, które wygrają wybory w co najmniej trzech jednomandatowych okręgach wyborczych, biorą udział w podziale mandatów w skali całych Niemiec, i to nawet jeśli nie przekroczą progu 5 proc. poparcia. W efekcie Bundestag nigdy nie miał stałej liczby posłów – obecnie ma ich aż 733. Dzięki temu m.in. pokomunistyczna i opozycyjna Die Linke [Lewica], która wielokrotnie wygrywała wybory w kilkunastu wyborczych okręgach na obszarze byłej NRD, a także dość konserwatywna i rządząca Bawarią CSU (od 1958 r.), zdobywały w ubiegłych latach i dekadach w wyborach do Bundestagu po kilka czy kilkanaście tych dodatkowych „mandatów podstawowych”. Podobnie jak dawniej kilka innych partii – wpływowych jedynie w jednym regionie czy w jednym landzie Niemiec lub tylko w kilku regionach.

Jednak 30 lipca br. Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe orzekł, że ta już uchwalona przez rządzących „reformacja prawa wyborczego” jest w części niezgodna z konstytucją RFN. Więc Trybunał uchylił niektóre już uchwalone przepisy. W opinii sędziów zlikwidowanie tzw. klauzuli mandatu

podstawowego mogłoby przeszkodzić np. bawarskiej CSU czy innym partiom w jakimkolwiek wejściu do Bundestagu. A „klauszula pięciu procent progu w przypadku mandatu podstawowego jest niezgodna z konstytucją RFN” – orzekł Trybunał. Ten najważniejszy sąd uznał, że rezygnacja z tego wyjątku naruszyłaby zasadę równego traktowania partii politycznych. Sędziowie wyjaśnili tę sytuację na przykładzie właśnie CSU: gdyby obowiązywały nowe przepisy, uchwalone przez partie rządzące w marcu 2023 r., to CSU mogłaby w ogóle nie być reprezentowana w Bundestagu, ponieważ wynik głosowania na liście CSU w samej Bawarii byłby przeliczany na całe Niemcy i mógłby wynieść w skali kraju mniej niż pięć procent ważnych głosów. A do tej pory klauszula mandatu podstawowego zawsze gwarantowała to, że bawarscy chadecy mogli być pewni wejścia ich ludzi do Bundestagu, ponieważ zawsze zdobywali znaczną liczbę mandatów bezpośrednich. Wygrywali bowiem od lat w większości z 45 wyborczych okręgów w Bawarii. Podobnie jak dawniej Lewica w Brandenburgii czy Turyngii.

Po uchwaleniu w ub. roku nowego prawa dot. wyborów do Bundestagu skargę na jego niezgodność z konstytucją RFN złożyli politycy CSU, niektórzy z CDU i z Lewicy, a także władze państwa Bawaria. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 30 lipca zobowiązuje teraz ustawodawcę do zmiany tych niektórych i niezgodnych z konstytucją wyborczych przepisów. Mają obowiązywać stare zasady. Sehr gut! Dziennik „Münchener Merkur” tak to skomentował: „Poważnym błędem rządowej koalicji było połączenie reformy prawa wyborczego z podłą i przejrzystą grą przeciwko CSU i Partii Lewicy oraz niepotrzebne zaostrzenie pięcioprocentowego wyborczego progu [...]. Więc sędziowie z Karlsruhe słusznie zablokowali tę próbę wypchnięcia dwóch niepożądanych i konkurencyjnych partii z Bundestagu – poprzez zniesienie klauszuli mandatu podstawowego. Bo kto zmienia zasady demokratycznej gry dla uzyskania swej taktycznej przewagi, ten szkodzi politycznej kulturze. Rządowa koalicja musi teraz ponownie lizać swoje rany”. Richtig!

Władze delegalizują opozycyjne czasopismo „Compact”

16 lipca br. szefowie federalnego MSW ogłosili zakaz wydawania oraz rozpowszechniania prawicowego i opozycyjnego czasopisma „Compact”. Zdelegalizowali także spółkę wydawniczą Compact-Magazin GmbH i jej spółkę zależną Conspect Film GmbH. Dokonano policyjnych przeszukań i zajęć siedzib tych firm, a także domów ich kierownictw i udziałowców w Brandenburgii, Hesji oraz Saksonii. Jak podały MSW w Berlinie i agencja DPA, głównym celem tych policyjnych nalotów była „konfiskata aktywów i dowodów”.

Ten chyba pierwszy w historii RFN zakaz wydawania i wszelkich e-publikacji jednego z czasopism wywołał dość silne protesty niemieckiej prawicy. W tym działaczy i posłów opozycyjnej Alternatywy dla Niemiec, spośród których kilkunastu współpracowało z tym wydawnictwem regularnie – już od 2015 r. Zakazany przez władze „Compact” to nie tylko magazyn ukazujący się w wersji drukowanej w nakładzie (ostatnio) ponad 40 tys. egzemplarzy miesięcznie, lecz także prawie 350 tys. jego stałych subskrybentów na kanale YouTube – nie licząc aktywności na Telegramie, WhatsAppie czy Facebooku. Od 17 lipca „Compact” nie może już prowadzić swoich dotychczasowych kanałów na „Facebooku”, „X”, „Telegramie” i innych portalach. Od 2020 r., tj. od czasu „covidowego” zamordyzmu i silnych ograniczeń swobód ze strony ówczesnego rządu SPD i CDU, „Compact” zyskiwał kolejnych czytelników i wpływy. Więc teraz federalne MSW, kierowane przez polityków lewicowej SPD, zamknęło to czasopismo i zajęło majątek wydawnictwa. Ten zakaz szefowa MSW Nancy Faeser kuriozalnie uzasadniała tym, że „Compact” jest rzekomo „prawicowo-ekstremistyczny” i „agituje w niebywały sposób przeciwko Żydówkom i Żydom, przeciwko muzułmanom i demokracji” (wg DW.com). Donnerwetter!

W reakcji na to bezprawne dławienie swobody prasy kierownictwo AfD spokojnie oświadczyło, że jest to „poważny cios w

konstytucyjną wolność prasy”, a szefowa MSW „nadużyła swoich uprawnień”. A adwokaci wydawnictwa „Compact” i jego firmy podjęli batalię prawną o całkowite cofnięcie ww. decyzji MSW. Jednak do 2 sierpnia nie było wiadomo, kiedy zapadną pierwsze rozstrzygnięcia sądowe (wg jungfreiheit.de). Wymienione przykłady dławienia – w coraz bardziej eurosocjalistycznej RFN – faktycznej opozycji i wolnej prasy nie są niestety jedyne. Z licznych dawnych i faktycznych wolności starej „bońskiej” republiki – tych z lat 1956-1988, w tym wolności jej prasy i mediów – pozostało już niestety bardzo niewiele.

Autorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: NCzas.info